

1 Na czym polega natura powołania? (12 października 2009)

Pochwalony Jezus Chrystus ... W Imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie państwa witam na progu nowego roku. Nowego roku akademickiego dla nas. Bo jakkolwiek nazwać te wykłady i to, co nas tutaj łączy, to, co zbiera, to wiedza, którą uzyskujemy, jest na poziomie znacznie wyższym niż podstawowy i średni. Bardzo państwa witam i właściwie patrząc na państwa czuję dokładnie to samo co czuję zawsze, kiedy taki rok się zaczyna i kiedy mamy przed sobą perspektywę comiesięcznych spotkań, mianowicie wielkie pragnienie tego, żeby zadość czynić zainteresowaniu, które państwo wykazują, ciekawości, która istnieje, a także tym duchowym potrzebom, i potrzebom religijnym i teologicznym, z którymi tutaj przybywamy. Bo przecież od wielu lat spotykamy się właśnie co roku, potem co miesiąc, i od wielu lat staramy się zgłębiać Słowo Boże dostosowując je do okoliczności naszego własnego życia, czasu i miejsca. I raz jeszcze powtarzam to, co państwo słyszeli — ci, którzy brali udział w konferencjach do tej pory. Że to naprawdę postawa bardzo godna uznania, kiedy o takiej porze jesiennej, niełatwej przecież — a jeszcze przed nami zima, znajdują państwo czas na to, żeby przyjsć, nieraz przyjechać z dalekich okolic Warszawy czy nawet spod Warszawy, żeby posłuchać refleksji na temat Słowa Bożego. Chciałbym, żeby ona była możliwie głęboka, żeby trafiała i do serca, i do rozumu. Chciałbym też, żeby okazywała się przydatna w życiu — dlatego ponieważ ta refleksja, którą podejmujemy, ma zawsze dwa podstawowe punkty odniesienia. Jeden to jest wzgląd na Pismo Święte, lektura Pisma Świętego, lektura ksiąg świętych. A drugi punkt odniesienia to jest oczywiście każdy i każda z nas. To jest wzgląd na to, kim jesteśmy, wzgląd na to, jakie są nasze potrzeby, i wzgląd na to, że Słowo Boże, niegdyś wypowiedziane przez Boga i zapisane na kartach ksiąg świętych, ma ciągle bardzo wiele nam do powiedzenia i może nam dostarczać również pociechy, może nam dostarczać uzasadnienia w naszym życiu, racji, motywacji, może stanowić fundament naszego życia a także w jakimś sensie może przesądzać o jego przeznaczeniu i o jego celu.

Zastanawiałem się jaki temat wybrać na tegoroczne konferencje biblijne i postanowiłem — żeby nie trzymać tutaj państwa w niepewności — wybrać temat który z pozoru jest nam znany i bliski, a mianowicie *Obrazy powołania w Biblii, w Piśmie Świętym, biblijne obrazy powołania*. Chciałem to zrobić z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jest to temat ze zrozumiałych nam powodów bardzo bliski. Dlatego, że nie tylko o powołanie kapłańskie chodzi, ale w ogóle o powołanie chrześcijańskie i małżeńskie, o powołanie do tego, by zachować wierność Bogu i Jego woli wyrażonej w przykazaniach, powołanie do tego, by być dobrym człowiekiem, powołanie do mężnego znoszenia przeciwności, powołanie do uporania się z cierpieniem, powołanie do służby bliźnim, powołanie do odwzajemnionej miłości. A więc rozmaite formy i rozmaita treść tego powołania. I to jest sprawa pierwsza. Druga sprawa — przeżywamy teraz *Rok Kapłański* ogłoszony przez Benedykta XVI. I chciałbym uzmysłowić i sobie i państwu, że — gdy zastanawiamy się nad rzeczywistością powołania, to jest to rzeczywistość powszechna ponieważ dotyczy nas wszystkich. I w doświadczeniu powołania, które zostało przedstawione na kartach Pisma Świętego, każda i każdy z nas może odnaleźć i rozpoznać coś z siebie.

Nasza refleksja będzie miała charakter o tyle wyjątkowy, że ponieważ biblijne obrazy powołania są dość krótkie i treściwe, to będziemy za punkt odniesienia brali tekst oryginalny, tekst hebrajski dlatego że, jak mi się wydaje, kiedy słyszymy tę świętą mowę tak, jak ona brzmi, to możemy także z niej więcej wydobyć treści. Bo żaden przekład nie odda tego, co mamy w oryginale, o czym zresztą dzisiaj państwo się przekonają. Zatem punktem odniesienia będzie lektura Pisma Świętego i będzie komentarz do tej lektury. Bardzo chciałbym, żeby ten komentarz był przede wszystkim głęboko chrześcijański dlatego, że czytamy teksty o powołaniu jako chrześcijanie, jako wyznawcy Jezusa Chrystusa. Ale w tym komentarzu będą także elementy egzegezy, czyli objaśniania Pisma Świętego przez wyznawców judaizmu, przez Żydów. Bo nasze dwie tradycje religijne, zbratane i zwaśnione ze sobą — bo to jest równoległe i od siebie nierozłączne — również na temat powołania mają bardzo wiele do powiedzenia, bardzo wiele wspólnego do powiedzenia. I warto zastanowić się jak ta tradycja objaśniania Pisma Świętego jest obecna w jednej i drugiej religii.

Więc naszym celem nie będzie przyglądanie się tradycji, tylko przyglądanie się rzeczywistości powołania tak, jak jest ona naświetlana z tych dwóch zasadniczych punktów widzenia.

I jeszcze jedno — powołanie jest czymś bardzo tajemniczym. Powołanie jest jakimś misterium,

misterium spotkania człowieka z Bogiem. I właściwie nigdy nie przenikniemy tego misterium powołania. Nawet ci, którzy słusznie mogą domyślać się, że wyszli naprzeciw powołaniu, odpowiedzieli powołaniu tak jak np. powołanie kapłańskie czy powołanie małżeńskie — gdyby ich zapytać o istotę tego, co się dokonało w ich życiu, co się w ich życiu dzieje, gdyby zapytać czym jest powołanie — to w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu są bezradni. Bo powołanie jest tajemnicą miłości, a miłość jest czymś, czego nie da się do końca zracjonalizować. Ona ma to do siebie, że uzupełnia rozum, że go wyprzedza, ale także po nim następuje. Że bardzo często dzieje się tak, że miłość zastępuje rozum, i bywa, że rozum się przeciwko temu buntuje. Ale i tak racja jest nie po stronie rozumu, ale po stronie miłości. I w przypadku powołania widać to doskonale. Rzeczywistość powołania jest takim misterium, którego nie uda nam się uchwycić inaczej, jak tylko poprzez pewne obrazy. Mianowicie, jeżeli chcemy zastanawiać się nad powołaniem to coś tak jak gdyby byśmy myśleli o człowieku, rozmawiali o człowieku oglądając jego zdjęcia albo oglądając jakieś opisy jego osoby i działalności. Więc powołanie, rzeczywistość powołania, poznajemy nie wprost, nie bezpośrednio, ale pośrednio. I można by powiedzieć tak: każdy z nas i każda może na tyle przeniknąć to misterium powołania, na ile cząstkę tej tajemnicy w sobie nosi. Dlatego, że na dobrą sprawę każdy człowiek, który żyje na sposób religijny, który żyje na sposób pobożny — czyli po bożemu — każdy człowiek odczuwa w sobie tę rzeczywistość powołania. I każdy człowiek zastanawia się jaki ona ma wpływ na nasze życie i jak ona jest w naszym życiu obecna.

Otóż dziś wyjdziemy od pierwszego wielkiego bohatera wiary, o którym przy różnych okazjach powiedzieliśmy już sporo. Dzisiaj natomiast skupimy się tylko na jednym krótkim epizodzie jego powołania i będziemy starali się ten epizod oglądać z rozmaitych perspektyw. Za miesiąc, na następnym naszym spotkaniu, również zatrzymamy się nad tą samą postacią — ale prześledzimy powołanie, jakie otrzymał, innego rodzaju.

Dzisiaj jest to powołanie Abrahama do podjęcia szczególnej odpowiedzialności. Natomiast za miesiąc bardzo ściśle się z tym będzie łączyło powołanie Abrahama do przyjęcia cierpienia i do pójścia drogą cierpienia, można by powiedzieć, aż po same ludzkie możliwości. Ale to będzie w listopadzie. Może nawet to będzie dobry miesiąc, aby to powołanie do przyjęcia cierpienia zgłębiać. Natomiast dzisiaj rzecz z pozoru łatwiejsza, chociaż nie taka łatwa. Mianowicie *na czym w ogóle polega natura powołania?* Bo Abraham, o którym będziemy mówić, to jest pierwszy powołany na kartach Pisma Świętego. Pierwszy, do którego Bóg zwraca się po imieniu i ustanawia między Sobą, a nim, zupełnie szczególną relację. Powołanie jest bowiem bardzo ściśle związane z jednej strony z wybraniem, a z drugiej strony z odpowiedzialnością. Powołanie nigdy nie jest ze względu na tego człowieka, którego dotyczy. Powołanie ma zawsze charakter i wymiar społeczny, jest ukierunkowane ku innym. Bóg nie znosi egoistów, ani się nimi nie posługuje, ani ich nie potrzebuje. Otóż Bóg potrzebuje ludzi, którzy gotowi są poświęcić cząstkę swojego życia, czasami całe swoje życie, aby osiągnąć cele, które On zamierzył. I jeżeli w takiej perspektywie spojrzymy na powołanie, wtedy zobaczymy, że i w naszym życiu miejsca na urzeczywistnianie powołania jest aż nadto dużo.

Więc bohaterem naszej refleksji jest Abraham. Przypomnijmy tylko to, co bardzo wiele osób już bardzo dobrze wie — że Abraham żył ok. 1850 lat przed Chrystusem, czyli ponad 3800 lat temu. To dostatecznie dużo, żeby poszedł w mroki niepamięci gdyby nie fakt, że została jego osoba i działalność ocalone na kartach Pisma Świętego. I w Księdze Rodzaju, pierwszej księdze biblijnej, i w wielu innych księgach mamy aluzje do osoby Abrahama. I można by powiedzieć, że Biblia żyje i oddycha Abrahamem do tego stopnia, że został nazwany Ojcem Wierzących. Dlatego między Abrahamem a nami — nami jako wspólnotą, jako społecznością, ale także nami jako każdą pojedynczą osobą, jako jednostką — istnieje szczególna więź. Moglibyśmy powiedzieć taką polszczyzną z ubiegłych wieków, że my wszyscy jesteśmy z niego, że on w najpełniejszym tego słowa znaczeniu pozostaje naszym ojcem. W tradycji żydowskiej, która jeszcze bardziej mocno podkreśla to pochodzenie od Abrahama dlatego, że podkreśla także jego fizyczne aspekty, pochodzenie cielesne, jest taka modlitwa, która rozpoczyna się od słów avinu. To avinu znaczy po polsku *nasz ojciec*. Abraham jest postrzegany jako ojciec wyznawców Jedyne Boga, którzy Go wyznają na sposób żydowski. Ale to hebrajskie wyznanie wiary avinu — *nasz ojciec* możemy odnieść także i do nas, bo on jest naszym ojcem w wierze. I tak to przedstawia św. Paweł, patron ubiegłego roku, w Liście do Galatów podkreślając bardzo mocno to niezwykle ojcostwo Abrahama. Więc skoro wiemy i uznajemy, że jest naszym ojcem, to spróbujmy sięgnąć wstecz te ponad 3800 lat i na kartach Biblii spróbujmy niejako go

ożywić. Ożywić go także w naszej wyobraźni, bo chociaż do końca to jest niemożliwe żebyśmy go sobie wyobrazili na sposób wizualny, nazwijmy go: telewizyjny, to myślę, że jesteśmy w stanie go sobie wyobrazić i przyjąć na sposób duchowy. Dlatego że to, co usłyszał, to, czego doświadczył, i to, jak odpowiedział, zawiera bardzo wiele z naszego doświadczenia i dlatego nie powinno być nam obce. Otóż osoba Abrahama została na kartach Księgi Rodzaju wprowadzona tak (Rdz 11,27):

Oto dzieje potomków Teracha.

Terach to jest ojciec Abrahama. I punktem wyjścia jest prezentacja rodziny Abrahama. Otóż ile razy zastanawiamy się nad tajemnicą powołania, to tyle razy powinniśmy wiedzieć, że dotyczy ona wprawdzie pojedynczego człowieka, ale ten pojedynczy człowiek, ten konkretny człowiek ma swoje środowisko, ma swoje otoczenie, ma swoją rodzinę, ma ten kontekst, z którego się wywodzi. Otóż dobrze jest poznawać życiorys ludzi powołanych, wezwanych, wybranych przez Boga do szczególnej odpowiedzialności. Dobrze także jest przyglądać się także temu środowisku najbliższemu, z którego oni pochodzą, bo z tego też czegoś można się dowiedzieć.

Jeżeli chodzi o Abrahama to Biblia, Księga Rodzaju, przedstawia najpierw jego ojca, który miał na imię Terach, i powiada o nim tak:

Terach był ojcem Abrama, Nachora i Harana, a Haran był ojcem Lota.

Mamy zatem ojca, który ma trzech synów. Imiona tych trzech synów to odpowiednio Abram, Nachor i Haran. Wynika z tego, że Abram jest najstarszy, jest synem pierworodnym, i ma jeszcze dwóch braci. I jeden z tych braci, imieniem Haran, ma syna, który miał na imię Lot. Zatem już na tym etapie Terach jest przedstawiony jako dziadek, natomiast ci trzej synowie są przedstawieni jako dorośli ludzie. I jeszcze przedstawiony jest Lot, bratanek Abrahama, który jest wnukiem. Mamy więc pełną trójpokoleniową rodzinę. Co z tego wynika? Wynika z tego, że Abram w momencie, kiedy został powołany, nie jest człowiekiem młodym. Że jest człowiekiem dorosłym, to potwierdzi się za chwilę. Że dzieciństwo i młodość ma już za sobą. Rozmaite są sposoby i okoliczności, w jakich Bóg powołuje człowieka. Bywa, że w dzieciństwie tak, jak w przypadku Samuela. Bywa, że we wczesnej młodości, jak w przypadku — będziemy o tym mówić — Izajasza czy Jeremiasza. Bywa że wtedy, kiedy człowiek jest nieżonaty, jak w przypadku Jonasza. Wtedy, kiedy już ułożył sobie życie, jak w przypadku Mojżesza — i także w przypadku Abrama. Wydawać by się mogło, że mamy do czynienia ze zwyczajną rodziną, w której nic niezwykłego nie powinno się wydarzyć. Ale czytamy tak:

Haran zmarł jeszcze za życia Teracha, swego ojca, w kraju, w którym się urodził, w Ur chaldejskim.

Ur chaldejskie leży na południu dzisiejszego Iraku. Niestety nie można tam pojechać z wiadomych powodów od dobrych kilku lat dlatego, że jest tam bardzo niebezpieczna i bardzo wyniszczająca wojna. Jeżeli chodzi o Ur, to w pobliżu dawnego starożytnego Ur, które zachowało się do naszych czasów, istnieje baza wojskowa tak, że cały ten teren jest absolutnie zamknięty i niedostępny, chociaż jeszcze do mniej więcej r. 2000 można było do Iraku pojechać i można było Ur zwiedzać. Również można było zwiedzać przedmioty znalezione w Ur w Muzeum Archeologicznym w Bagdadzie. Wraz z inwazją amerykańską to muzeum zostało splądrowane, prawdopodobnie zrabowane. Dzisiaj pokazuje się tam, nie wiem komu, jakieś tylko śladowe ilości tego, co tam się znajdowało. Natomiast czy i kiedy reszta będzie dostępna — tego nie wiemy. Dlaczego na to zwracam państwu uwagę, na te szczegóły? Otóż dlatego, żebyśmy mieli pojęcie, że powołanie, o którym mowa, to nie jest mitologia, to nie jest bajka, to nie jest jakaś narracja i opowieść z tysiąca i jednej nocy. Ale że to opowiadanie o powołaniu, ten obraz powołania jest bardzo silnie osadzony w realiach czasu i miejsca.

Można by powiedzieć tak. Jeżeli chcemy zrozumieć życie Jana Pawła II, to powinniśmy udać się do Wadowic, zobaczyć jego rodzinny dom i widok, który miał ze swojego okna, widok na kościół i na zegar, o którym wiele razy wspominał. Jeżeli chcielibyśmy zrozumieć lepiej Abrama, to dobrze byłoby zobaczyć to Ur chaldejskie. Chociaż od tamtej pory upłynęło 3800 lat, to jest to samo. Podjął tę pielgrzymkę. Tu przypomnijmy, że w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku

2000 Jan Paweł II bardzo chciał odbyć pielgrzymkę do Ur. To właśnie od pielgrzymki do Ur chciał rozpocząć swoje wielkie pielgrzymowanie. Ale już wtedy sytuacja polityczna zaostrzała się coraz bardziej, pielgrzymka papieża do Ur była niemożliwa. I wówczas w styczniu, w Wielkim Jubileuszu Roku 2000, papież odbył duchową pielgrzymkę do Ur. Mianowicie podczas audiencji generalnej, która miała miejsce w Auli Pawła VI w Watykanie, papież przeniósł się myślami i sercem do Ur chaldejskiego. I to, co my dzisiaj odbywamy, to też niejako taka pielgrzymka śladami Jana Pawła II do Ur chaldejskiego. Dodam tylko, że jakieś reminiscencje tego pielgrzymowania można rozpoznać, dostrzec w słynnym *Tryptyku Rzymskim*, gdzie papież nawiązuje do Abrahama. I ten fragment przeczytamy sobie za kilka tygodni, kiedy spotkamy się na następnej naszej konferencji bo istnieje bardzo ścisła więź między wyjściem Abrahama, powołaniem Abrahama, a jego powołaniem do przyjęcia cierpienia.

Więc Haran zmarł, jeden z tych braci, i pozostało dwóch: Abram i Nachor. A Haran zmarł jeszcze tam, gdzie wspólnie przebywali, czyli w Ur chaldejskim.

Abram i Nachor wzięli sobie żony. Imię żony Abrahama było Saraj, imię zaś żony Nachora - Milka.

Obaj bracia, którzy nadal żyli, ożenili się, ułożyli sobie życie. Znów mamy to życie przedstawione tak, jak życie każdego normalnego człowieka w odległej starożytności. Ta Milka, o której mowa, to:

Była to córka Harana, który miał jeszcze drugą córkę imieniem Jiska. Saraj była niepłodna, nie miała więc potomstwa.

Dowiadujemy się, że w życiu Abrahama istnieje jakieś cierpienie, istnieje jakiś dramat. Kiedy czytamy to dzisiaj, to czytamy z innej perspektywy dlatego, że dzisiaj nieposiadanie dziecka w rodzinie dla bardzo wielu jakimś dramatem szczególnym nie jest. Wiemy, że kultura idzie raczej w innym kierunku. Natomiast w rodzinach semickich do dnia dzisiejszego to jest traktowane jako wielkie nieszczęście. Mimo to, można by powiedzieć, a może właśnie dlatego Abram pozostaje z Saraj. To był dostateczny powód, żeby ją oddalić i poszukać żony, która dałaby mu syna czy córkę. Ale Abram tego nie robi. Trzy tysiące osiemset lat temu widać, że Abrahama i Saraj łączą więzi, które są co najmniej więzami lojalności, a z całą pewnością owocem miłości. Może w tym widać coś z jego charakteru. Może w tym widać coś z tego, kim on jest. Może ten szczegół wcale nie jest taki nieważny, jeżeli autor Ks. Rodzaju o tym mówi, jeżeli tak podkreśla, że Saraj była niepłodna więc nie mieli dzieci. I czytamy dalej: Terach — czyli ojciec Abrahama i Nachora

wziąwszy z sobą swego syna Abrahama, Lota - syna Harana, czyli swego wnuka, i Saraj, swą synową, żonę Abrahama, wyruszył z nimi z Ur chaldejskiego, aby się udać do kraju Kanaan.

Widzimy zatem zerwanie z dotychczasową sferą życia, można by powiedzieć — pewne zerwanie z przeszłością. Ojciec Terach postanawia wyjść z Ur. Zabiera swego syna Abrahama i synową, zabiera jeszcze swego wnuka a bratanka Abrahama, Lota, i wyruszają razem na północ. Udają się w kierunku kraju Kanaan. Ale:

Gdy jednak przyszedli do Charanu, osiedlili się tam.

Do Kanaanu nie doszli. Mieli taki zamiar, ale zatrzymali się, nawet nie doszli do połowy drogi. Przebyli ok. 800 km i zatrzymali się w Charanie, który znajduje się na pograniczu dzisiejszej Turcji i Syrii. Charan, to miejsce, istnieje do dzisiejszego dnia, istnieje pod tą samą nazwą, i jest czczone także przez wyznawców islamu jako miejsce, w którym niegdyś zatrzymał się Abram. Terach wyruszył, można by powiedzieć, zapewne za chlebem dlatego, że sytuacja w Ur chaldejskim była wtedy dość kłopotliwa. Było to miejsce ciągłych zmagania, konfliktów — podobnie zresztą, jak dzisiaj. I Terach, ojciec Abrahama, postanawia to opuścić. Zatrzymali się w Charanie.

Terach doczekał dwustu i pięciu lat życia i zmarł w Charanie.

Te dwieście i pięć lat życia to jest odwieczny kłopot komentatorów biblijnych. Dlatego, że jeżeli chodzi o tych pierwszych patriarchów Izraela oraz patriarchów ludzkości, o których mowa na kartach Księgi Rodzaju, to tamte podawane cyfry są bardzo wysokie. Rozmaicie to interpretowano. Wylano na ten temat mnóstwo atramentu. I gdyby państwo mnie zapytali wobec tego, jak to rozumieć, to mam na to odpowiedź, która wszystkich przekona: „Nie wiem!” Otóż te cyfry są tak zaskakujące, że naprawdę nie widać żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Sądzone np., że 205 lat i pozostałe wielkie cyfry to może być aluzja nie do lat, tylko np. do miesięcy. Więc trzeba byłoby to podzielić przez 12. Ale jak podzielić przez 12, to wtedy się nie robi tak bardzo dużo, to byłby kilkunastoletnim chłopcem kiedy umarł — co znowu jest bez sensu. Jeżeli mamy szukać jakiegoś uzasadnienia, to może powiedzmy sobie mniej więcej tak. Że autor biblijny chciał podkreślić że ci, którzy żyli w przyjaźni z Bogiem, żyli długo. I dał tutaj cyfry, które mają jakieś znaczenie symboliczne. Nie przykładajmy wielkiej wagi do tych cyfr, bo są rzeczy ważniejsze. Otóż Terach zmarł, Biblia mówi, mając lat 205 ale nie znaczy to, że trzeba to pojmować bardzo dosłownie. A jak z kolei to należy pojmować — to już jest osobna kwestia i wydaje się, że na to pytanie jakiejś rozsądnej odpowiedzi nie ma.

Ale nas interesuje w tej chwili wątek główny. Ten wątek główny to: oto w Charanie, niespełna w połowie drogi został Abram, została jego żona Saraj i został ich bratanek imieniem Lot, którego ojciec nie żył. I mogłoby wyglądać, że tam pozostaną na długo, a może nawet na zawsze. I właśnie tu przechodzimy od czytania Biblii w języku polskim do przeczytania tego fragmentu w języku hebrajskim. Dlatego, że tylko w tym języku można zrozumieć głębię mowy Boga. Nie jest pewnie przypadkiem, że Bóg przemówił do ludzkości po hebrajsku. A chociaż później przemówił także po grecku na kartach Biblii greckiej, Septuaginty, i na kartach Nowego Testamentu, to jednak hebrajski pozostaje do dnia dzisiejszego językiem świętym. I ta mowa, w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest mową Boga. Żeby wydobyć tę pełną treść to posłuchajmy, co wydarzyło się właśnie tam, w Charanie. Czytamy tak:

Waiomer Adonai el Abram

Znaczy to po polsku *A wtedy rzekł, czy powiedział, Bóg do Abrama*. Kiedy komentuje się te słowa to mówi się, że najważniejsze w tym zdaniu, w tym wyrażeniu jest to, co jest na początku, czyli to **W**, czyli po polsku *wtedy*. Otóż to *wtedy* tworzy więź między tym, co było, a tym, co będzie. Powołanie nigdy nie rozgrywa się w próżni. Otóż jeżeli człowiek doświadczał powołania to warto i trzeba, żeby zastanowił się nad swoim dotychczasowym życiem. Nie znaczy to, że jego życie jest święte w moralnym czy etycznym tego słowa znaczeniu. Bo jakie było życie Abrahama na dobrą sprawę nie wiemy. Jedyną wskazówką jest jego lojalność wobec żony, jego wierność żonie i fakt, że pozostaje z nią mimo braku potomka. Być może rekompensuje to im ów Lot, który był wtedy młody, i który był bratankiem. Ale są razem ze sobą.

Tradycja żydowska próbowała dociekać kim był Abraham, zanim został powołany. Dociekano np., że w tym świecie politeistycznym, wśród rozmaitych wierzeń, bóstw i bogów, Abram wyznawał Jedyne Boga. Że gdy inni lepili figurki przedstawiające różne bóstwa, to Abram te figurki niszczył i w ten sposób robił im rozmaite psoty przypominając, że nie ma żadnych bogów, którzy są gliniani, tylko Bóg jest Jedyne. Wszystko to jest późniejsza tradycja żydowska, w której nie brakuje wyobraźni. Jeżeli ta wyobraźnia nam odpowiada, to możemy ją przyjąć. Jeżeli wydaje się ryzykowna albo zbyt malownicza, to musimy się z nią obchodzić ostrożnie. I pewnie to drugie wyjście jest w naszym przypadku lepsze. O Abramie, zanim został powołany, nie wiemy nic więcej. Natomiast dowiadujemy się, że po tym wyjściu, opuszczeniu Ur i dojściu do Charanu, Bóg się do niego zwrócił. Otóż można by powiedzieć, że Bóg każe mu kontynuować tę drogę, którą podjęli. Tylko, że ta kontynuacja od tej pory staje się nie ludzkim wyłącznie przedsięwzięciem, nie przedsięwzięciem człowieka, ale zaczyna nabywać kształtu Bożego.

To jest jak ktoś pobiera rozmaite nauki, zdobywa wykształcenie, postępuje w wiedzy, w mądrości. I oto któregoś dnia odkrywa głos powołania, który go przynagla do czegoś radykalnie nowego. I odkrywa, że w tym wszystkim, co do tej pory traktował jako świat czysto świecki, że w tym wszystkim jest obecny Pan Bóg. I że to wszystko, co robił, było jakoś przedziwnie ukierunkowane. Otóż kiedy oglądamy się we własne życie myślę, że każda i każdy, gdy spojrzymy wstecz to widzimy, że to życie wyznaczają pewne etapy, które układają się w pewną całość jak paciorki różańca.

I ta całość odkrywa swój sens dopiero wtedy, kiedy patrzymy z jakiejś perspektywy, obejrzymy się wstecz. Może się okazać nawet że to, co było trudne i dramatyczne, to okazuje się z perspektywy wcale nie takie dramatyczne. Natomiast to, co wydawało nam się doraźnym zwycięstwem, z jakiejś perspektywy zaczynamy oceniać jako początek przegranej. A więc i tu, po tym wszystkim, co wydarzyło się w życiu Abrama, waiomer Adonai el Abram — *rzekł Bóg do Abrama*. Tutaj mamy czasownik amar — *rzekł, powiedział*. Ale kiedy Bóg mówi do człowieka, to nie jest zwyczajnym partnerem. To nie jest takie partnerstwo, jak pomiędzy ludźmi. Psalmista woła: „Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem”. Otóż słowa Boga kierowane do człowieka to nic innego, jak przykazanie. Otóż to, co Bóg mówi, to, co odczuwamy tak czy inaczej, zewnętrznie bądź wewnątrz, co odczuwamy w sumieniu, to jest jakiś imperatyw wewnętrzny, to jest właśnie przykazanie. Wobec Boga nie można przejść obojętnie. Wobec Boga trzeba powiedzieć „tak” albo „nie”! I skutki tej odpowiedzi zawsze będziemy odczuwali, zawsze będziemy czuli, że nasze życie jest spełnione, bądź jest jakąś przegraną, jest jakoś niespełnione. I uczciwe spojrzenie na to oznacza, że to do Boga i do Jego słowa należy decydujące znaczenie w naszym życiu.

Rzekł Pan do Abrama. Bóg jest tu przedstawiony pod swoim własnym imieniem, do czego jeszcze wrócimy przy powołaniu Mojżesza. Natomiast Bóg zwraca się wyraźnie do Abrama. Spośród wielu ludzi, którzy wtedy żyli najpierw w Ur, a potem w Charanie, Bóg ustanawia szczególną relację właśnie z Abramem. Powołanie, powtórzmy to raz jeszcze, zakłada wybranie. I nie można znaleźć odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” Dlaczego Bóg wybiera tego człowieka do szczególnych zadań? Otóż powołanie i wybranie to jest zawsze tajemnica miłości, to jest tajemnica Boga. To, czego Bóg oczekuje w wybraniu i powołaniu, to jest wzajemność, odpowiedź wzajemności. Bo wzajemność należy do istoty miłości. I jeszcze jedno: *wtedy Bóg rzekł do Abrama*. Nie potrafimy powiedzieć, czy był to głos zewnętrzny, który Abram słyszał tak fizycznie, uszami, czy był to głos wewnętrzny, który słyszał w swoim sumieniu. Czy być może był to jakiś głos, wołanie, które usłyszał w innych okolicznościach, jak np. we śnie. Jedno jest pewne — na kartach Pisma Świętego Bóg bardzo często jest nazywany Kool tzn. *Głos* — z dużej litery. Bóg jest nazywany Głosem dlatego, że Jego głos dociera do człowieka i ma zupełnie wyjątkową moc. Tu chyba dobrze się odwołać do zwyczajnego ludzkiego doświadczenia. Mówi się — ci, którzy mają związek z ludzkim życiem, z jego początkami i z jego końcem, że pierwsze doznania, które docierają do człowieka, do noworodka jeszcze zanim on się narodzi, i w momencie, kiedy się rodzi, są to doznania głosowe. Ale i on sam daje poznać swoje przyjście na świat poprzez głos. I mówi się również, że ostatnie doznania, które odchodzą od człowieka najpóźniej, to jest głos. Mówi się, i być może są wśród państwa lekarze, pielęgniarki, salowe, położne itd., że gdy obchodzimy się z chorymi, gdy jesteśmy z chorymi czy to w domu, czy to w szpitalu, to zawsze trzeba pamiętać, że chory, cierpiący, umierający człowiek może nie widzieć, może nie móc poruszać rękami, może nie reagować na twarzy, może sprawiać wrażenie absolutnie wyłączonego. Natomiast słyszy! Słuch jest ostatnim doznaniem, które od człowieka odstępuje. Słuch do końca, można by powiedzieć, człowiekowi towarzyszy. Warto i trzeba o tym pamiętać, bo być może nam się to może przydać w rozmaitych sytuacjach naszego również życia. Ale jednym słowem głos towarzyszy człowiekowi od narodzin aż do śmierci. Otóż człowiek może nie być w stanie reagować i inni mają wrażenie, że wręcz nie żyje, nie postrzega tych doznań głosowych, które do niego dochodzą, ale to nie jest prawda — głos słyszy. Nie tylko słyszy, ale go również w jakimś sensie rozumie. Skoro tak, to może lepiej zaczynamy rozumieć fakt, że i Bóg objawia siebie bardzo często poprzez głos. Będzie to głos wewnętrzny, będzie to głos sumienia. Ale dlatego mówimy, że ktoś *poszedł za głosem powołania*, albo ktoś *nie poszedł za głosem powołania*. I ten głos będzie się bardzo często rozlegał, będzie bardzo często powracał, będzie często wręcz natrętnie do człowieka wracał. I tu mamy też ów głos. Jaki był ten głos? Proszę posłuchać całej pierwszej części, żeby państwo zrozumieli tutaj pewną grę językową, grę słowną, która nam odkrywa samo misterium powołania. Mianowicie ten głos brzmi tak:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka

Jeżeli ktoś zupełnie nie zna hebrajskiego, to co słyszy? Słyszy ha ... ha ... ha ... ha ... ha, słyszy je pięć razy. Państwo posłuchają raz jeszcze — Pan Bóg to jest wielki poeta. Otóż Pan Bóg posługuje się językiem, i umie posługiwać się językiem, tu w szczególności hebrajskim. Z całą pewnością zna też i polski, i na pewno też do niejednego zwracał się po polsku, i mówił równie pięknie.

Ale to pierwsze powołanie jest po hebrajsku. Nie da się tego przełożyć na żaden obcy język tak, żeby uchwycić piękno tego języka. Więc raz jeszcze:

lech lecha me'artsecha umimoladetecha umibeyt avicha el-ha'arets asher ar'eka

Co to znaczy po polsku? [Lech lecha] znaczy po polsku *idź właśnie ty*. [Lecha] to jest *ty*. Tak jakby Pan Bóg wskazywał, już nie swoim palcem, tylko całą ręką — *ty!* Nie oglądaj się na boki, nie oglądaj się do tyłu. Nie myśl, że to może nie do ciebie. To są słowa do ciebie! Idź ty! Wyjdź ty, właśnie ty! Gdy się to tłumaczy na język polski trzeba by dodać to *właśnie*. W języku hebrajskim tego nie ma, bo hebrajski tego nie potrzebuje. Jest [lech lecha] — można by powiedzieć: *idź idąc ty, idź ty*, jakkolwiek. Ale jest to mocne przynaglenie, taki tryb rozkazujący, imperativus. Tu nie ma żadnych wątpliwości, nie może być żadnych wątpliwości. Człowiek może odpowiedzieć negatywnie na powołanie, ale zawsze będzie wiedział, że jest w jakimś sensie niespełniony. Człowiek, który odczuwa głos powołania, który słyszy głos powołania, nie ma wątpliwości, że ten głos mu nie kłamie, nie oszukuje, nie zwodzi. I tutaj mamy: *idź właśnie ty*. I dalej:

me'artsecha

[Me'artsecha] to znaczy *z ziemi twojej*. Z ziemi, która jest najszerszym kręgiem — z ojczyzny, ze swojego terytorium, ze swojej krainy. Z tego kręgu, który wyznacza twoją kulturę, twoją przynależność etniczną. Zostaw to za sobą. To jest pierwszy krąg — [me'artsecha].

umimoladetecha — *z miejsca urodzenia twego*.

Rodzimy się, przychodzimy na świat w mieście, w osadzie, w wiosce, ale pamiętamy to miejsce urodzenia. Pamiętamy nie dlatego, żebyśmy pamiętali to, kiedy przychodziliśmy na świat. Ale to jest ważne, żeby ta pamięć rodzinna, i pamięć w ogóle ludzka, co do miejsca trwała. Wyjdź z miejsca twego urodzenia. Wyjdź z tego środowiska, które do tej pory stanowiło twój kontekst. I wreszcie trzecie:

umibeyt avicha — *z domu twojego ojca*.

tzn. ze swojej rodziny. I w ten sposób Abram zostaje wezwany do opuszczenia trzech kręgów, które do tej pory wyznaczały jego bytowanie. Najszerszy krąg — ojczyzna, węższy — miasto bądź osada, jeszcze węższy — rodzina. Otóż żeby coś zyskać, żeby coś spełnić, żeby coś wypełnić, to trzeba z czegoś zrezygnować, trzeba coś zostawić, trzeba coś opuścić. Z wybraniem i z powołaniem zawsze jest związane jakieś opuszczenie. To opuszczenie zawsze bywa bolesne. Bywa oderwaniem od czegoś, co stanowi o naszej dotychczasowej egzystencji, co stanowi o jakiejś stagnacji, do tego, żeby nas poruszyć, wezwać do czegoś nowego. Tego nowego jeszcze nie znamy. Abram ma opuścić bezpieczne kręgi swojej egzystencji tak, jak ona wyglądała do tej pory. Ma opuścić ojca, miasto i rodzinę. I co?

el-ha'arets asher ar'eka *pójdź do ziemi, którą ukażę tobie*

Abram nie zna kształtu tej ziemi, ani nazwy tej ziemi. Ani nie zna kształtu tej przyszłości, która go czeka. Dopiero Pan Bóg mu ją ukaże. Gdybyśmy szukali, to moglibyśmy znaleźć bardzo prostą analogię, dla większości z państwa będzie ona na pewno dobrze przemawiająca i oddająca istotę sprawy. Kiedy ludzie dorośli albo starsi przyglądają się zawieraniu małżeństwa i słuchają, jak zupełnie młodzi ludzie mówią do siebie nawzajem „i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, to człowiek dorosły myśli sobie: gdyby oni wiedzieli, co oni mówią! Gdyby oni wiedzieli, co oni ślubują! Co oni mogą wiedzieć jeszcze o tym, co ich czeka! Otóż czy oni są tego świadomi? Można odpowiedzieć: nie! Oczywiście, że nie są tego świadomi! I być może Bogu dzięki, że nie są tego świadomi. Bardzo wielu nie zda tej próby, ale bardzo wielu wyjdzie z tej próby zwycięsko. Gdyby człowiek znał całą swoją przyszłość ze wszystkimi jej zawłościami, trudnościami, kłopotami, możliwościami itd., byłaby ona zupełnie nieciekawa. Nasze życie polegałoby tylko na wyczekiwaniu czegoś, co zostało zaprogramowane tak, jak w komputerze albo w pralce, gdzie mamy określony program i wiemy, że za chwilę zacznie to

działać tak, jak powinno. Na szczęście nasze życie nie zostało tak zaprogramowane. W naszym życiu jest zawsze jakaś wielka niewiadoma. Dlatego człowiek może podejmować postanowienia, których ciężaru nie rozumie, z których trudności nie zdaje sobie sprawy. I dlatego może być im wierny, bo nie zastanawia się nad tym, jak to jest trudne. Można by to przenieść również na poziom np. życia kapłańskiego. Otóż kiedy przystępuje do święceń kapłańskich chłopiec, który ma 24 czy 25 lat, to cóż on może wiedzieć o tym, co go będzie czekało przez całe życie, o wszystkich zawilosciach i trudnościach, przez które trzeba będzie przebrnąć i przejść? Ale byłoby czymś nierozsądnym pokazywanie mu życia od tej strony dlatego, że jeżeli komuś Bóg ukazuje jakąś drogę i go wzywa do pójścia tą drogą, to daje mu jednocześnie siły i uzdalnia go do tego, żeby tą drogą poszedł. I nie musi wiedzieć wszystkiego. Musi zaufać Panu Bogu, że Pan Bóg w swoim czasie odsłoni mu ten przyszły kształt drogi, którą ma do pokonania, którą trzeba będzie przebyć. Więc *wyjdź właśnie ty ze swojej ziemi, z miasta twego urodzenia, i z domu twójego ojca do kraju, którą ci ukażę*. Dopiero zobaczysz ten kraj, na razie go nie widzisz.

Musisz — mówi Bóg — Mi zaufać. To zaufanie, o którym mowa, jest tu oczywiście domyślnie. Ale można by powiedzieć, że każda odpowiedź na wybranie to jest odpowiedź zaufania, to jest odpowiedź nadziei. I każde pójście za głosem powołania to nic innego, jak nadzieja na to, że skoro Bóg powołuje, to nigdy nie zostawi człowieka samotnym. Przypomnijmy sobie słowa Benedykta XVI, które są bardzo piękne i które powinny być zawsze dewizą w naszym życiu. Mianowicie: „Kto wierzy w Boga, kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam.” I gdy przyjdzie na nas coś trudnego, uczynimy z tych słów taki fundament naszego życia. Nigdy w życiu nie jesteśmy sami! To, co jest największym przeciwnikiem prawdziwej religijności i pobożności, to jest poczucie osamotnienia tzn. poczucie, że Bóg mnie opuścił, że Bóg o mnie nie pamięta, że Bóg zostawił mnie sobie samemu. I to staje się przyczyną nie tyle ateizmu, co raczej rozpacz. A rozpacz jest siostrą niedobrą nadziei, nadzieje wyklucza. Więc „Kto ufa Bogu, nigdy nie jest sam.” Abram jest wielokrotnie chwalony za to, że zaufał Bogu. Że przyjął przyszłość taką, jaką zamyślił dla niego Bóg, nie znając jej kształtu. I tak chyba jest dobrze. Pismo Święte wiele razy występuje przeciwko rozmaitym wróżkom, i wróżbom, i czarom, i dopytywaniu o przyszłość, i szukaniu jakiegoś rozeznania, które ma dotyczyć przyszłości. Otóż przyszłość jest w ręce Boga. Dlatego wszystkie księgi święte bardzo niemilosiernie obchodzą się z tymi, którzy próbują jak gdyby tę przyszłość przeniknąć. Być może nawet czasami robią to skutecznie. Ale wiedza, którą otrzymują, wcale ich nie uszczęśliwia. Zatem przyszłość, można by powiedzieć, należy do Boga. I warto, kiedy myślimy o tym, co nas czeka, po prostu zaufać Bogu. I w tym właśnie zawierzeniu jesteśmy, stajemy się podobni do Abrama. I czytamy dalej:

Ve'e'scha legoy-gadol

A uczynię cię wielkim ludem

Uczynię cię wielkim ludem — a przecież Abram ma żonę, i nie ma z nią potomka! *Uczynię cię wielkim ludem* — czyli co? Odmienię twój sposób życia? Dam ci kogoś innego? Będziesz musiał zrezygnować z tego, do czego do tej pory przywykłeś? *Uczynię cię wielkim ludem* — czyli obietnica potomstwa.

va'avarechecha

i będę tobie błogosławił

Otóż znakiem Bożej obecności w jego życiu ma być błogosławieństwo. A błogosławieństwo to jest przejaw życzliwej i życiodajnej obecności Boga. Bóg, który jest przy nas obecny, nigdy nie jest nieskuteczny. Otóż znakiem Jego skutecznej obecności jest właśnie to, że nam błogosławi. Błogosławi to znaczy sprzyja. *Będę tobie błogosławił*,

va'agadelah shemecha

rozśląw twoje imię

veheyeh berachah

i staniesz się błogosławieństwem

I rozśląw twoje imię, i staniesz się błogosławieństwem. Tak, jak w tym pierwszym zdaniu powtarzało się pięć razy **ha** tłumaczone po polsku jako *ty ... twojej ... twego ... twojej ... ciebie, tobie*, tak tutaj pojawia się słowo *błogosławieństwo*. Ta cyfra pięć ma znaczenie symboliczne. Bóg naciska mocno na to, że między Nim a Abramem jest absolutnie wyjątkowa więź. A tu powiada: owocem tej więzi będzie błogosławieństwo. A ponieważ jest to błogosławieństwo, które pochodzi od Boga, to możesz mieć pewność że w tym, co Bóg do ciebie mówi, Bóg cię nie zawiedzie. Otóż Bóg jest zawsze wierny swoim obietnicom, chociaż nie zawsze spełnia je tak, jak byśmy tego chcieli. Gdyby Bóg wychodził naprzeciw wszystkim naszym pragnieniom, i gdyby wychodził naprzeciw wszystkim naszym potrzebom tak, jak my to sobie wyobrażamy, nie byłby nikim więcej jak narzędziem w naszych rękach, które by zaspokajało nasze potrzeby, nasze gusty i przyzwyczajenia. Bóg zawsze

wychodzi naprzeciw potrzebom człowieka, ale czyni to na sposób, który On uznaje dla nas za najlepszy. I tak zaczynamy widzieć, że Jego obecność w naszym życiu niesie ze sobą, w życiu każdego powołanego, pewne paradoksy. Mianowicie, że Bóg jest obecny i działa nie tak, jak my to sobie wyobrażamy, ale tak, jak On to zamierzył. I że partnerstwo z Bogiem, współdziałanie z Bogiem polega na tym, żeby przyjąć to życie nie takie, jak żeśmy wymarzyli sobie, tylko takie, jakie ono rzeczywiście jest. Zobaczymy ten paradoks zwłaszcza za kilka tygodni, w listopadzie, kiedy zajmiemy się powołaniem Abrama do przeżycia cierpienia, nadzwyczajnego cierpienia. I zobaczymy jak on zareaguje wtedy, kiedy został powołany do czegoś, wobec czego człowiek wydaje się zupełnie bezsilny. I dalej:

Va'avarechah mevarachecha i będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić.

Otóż powołanie Abrama, jego wierność Bogu, będzie wzbudzała reakcje pozytywne, będzie wzbudzała zainteresowanie, będzie wzbudzała życzliwość. Będzie wzbudzała aprobatę i akceptację. Zazwyczaj jest tak, że kiedy czynimy coś dobrego, to dobro zmusza innych do refleksji. To dobro skłania innych do tego, by wydobywać również z siebie dobro. Rodzi się swoista, można by powiedzieć, święta zazdrość. Oto widzimy kogoś dobrego i chcielibyśmy być tacy sami albo chcielibyśmy być podobni. Dobre przykłady pociągają, dobre przykłady mają w sobie ten dynamizm który powoduje, że dobro staje się podzielne. Oto okazuje się że ci, którzy nie uświadamiali sobie tej przemożnej siły dobra, chcą też pójść w tym kierunku. Więc Abram słyszy: *będę błogosławił tym, którzy ciebie będą błogosławić*. To znaczy którzy uznają to dobro, które czynisz, i je przyjmą, to staną się uczestnikami tego samego błogosławieństwa. Ale jest i druga strona tego medalu.

umekalelecha a'or ale tych, którzy tobie będą złorzeczyli, Ja zlekceważę

Nawet mocniej — *Ja przeklnę*. To jest ta druga, mroczna strona rzeczywistości. Mianowicie w spotkaniu z dobrem, w konfrontacji z dobrem tym bardziej uaktywniają się również siły zła. Otóż nie sądzmy, że jeżeli chcemy czy potrafimy być dobrzy dla innych, to będzie to zawsze rodziło reakcję w postaci uznania, akceptacji, oklasków, wdzięczności. Otóż właśnie w spotkaniu z dobrem zło staje się szczególnie agresywne dlatego, że — użyjemy antropomorfizmu — ono wtedy widzi czy czuje swoją przegraną. Dlatego ci, którzy czynią dobro, muszą liczyć się ze sprzeciwem i odmową. Ci, którzy czynią dobro, muszą liczyć się z tym, że będą przedmiotem ośmieszania, lekceważenia, kłamstwa, ironii, oszczerstwa, i wszystkiego, co złe. I w związku z tym cała mądrość polega na tym, żebyśmy wiedzieli o tych dwóch stronach życia. Dlatego, że zło, które się uaktywnia w spotkaniu z dobrem, może doprowadzić do tego, że nawet u postronnych świadków dobro przestaje być atrakcyjne, a zło zwycięża. Taka jest i na tym polega dzisiaj przemożna siła propagandy. Polega ona na tym, że następuje odwrócenie kategorii moralnych, etycznych, religijnych. To, co dobre, jest relatywizowane, podważane, kwestionowane, ośmieszane. To, co złe, jest wypychane na piedestał, pokazywane, czczone, nagłaśniane. Tak że człowiek, który nie ma zdrowego rozeznania moralnego, czuje się w tym wszystkim najpierw zagubiony. Potem staje mu się wszystko jedno. Aż wreszcie dochodzi do takiego etapu, że zło osiąga swój cel. Bo i on sam staje raczej po stronie zła, które jest zawsze głośnie, niż po stronie dobra, które co prawda jest podzielne, ale zawsze jest dużo bardziej dyskretne.

I Bóg zapowiada Abramowi, że w tym jego posłannictwie, w tym, czego Abram ma dokonać, że zarówno w tym, co dobre, jak i w uaktywnianiu się zła, to ostatnie słowo należy do Boga. Otóż powołani ludzie — jakiegokolwiek rodzaju będzie to powołanie, ale powołanie, które ma Boży podtekst i Boży punkt wyjścia — muszą się liczyć z tym, że obok podziwu i uznania spotkają się z odmową i sprzeciwem, i nie mogą się w tym załamywać, bo taka jest cena powołania. Ale ostatnie słowo w tym wszystkim nie zależy od skuteczności, zależy od Boga. *Zlekceważę tych, którzy tobie będą złorzeczyli*. Otóż w tej konfrontacji ze złem to właśnie dobro odniesie ostateczne zwycięstwo.

venivrechu vecha kol mishpechot ha'adamah i będą błogosławione w tobie wszystkie rody ziemi

Powołany jest jeden człowiek, w Charanie, mający żonę i bratanka, nie mający dzieci. A oto Bóg zapowiada, że uzyskają błogosławieństwo, doznają błogosławieństwa wszystkie rody ziemi. Powołanie ma zawsze charakter uniwersalny. Jeżeli człowiek na powołanie nie odpowie tak, jak trzeba — o każde powołanie tutaj chodzi — to inni ludzie poniosą z tego tytułu stratę. Otóż odpowiedź na powołanie zawsze powiększa dobro, i zawsze służy dobru innych. Bóg nikogo nie powołuje ze względu na niego samego. Bóg powołuje pojedynczych ludzi, konkretnych ludzi, ze względu na

wszystkich. Otóż właśnie dlatego ci powołani mają do spłacenia jakiś szczególny swój dług. Oczywiście, że gdybyśmy szukali jakiś przykładów, to weźmy przykład, oprócz tych najbardziej znanych, patrona dzisiejszego dnia, bardzo mało znanego patrona. To jet bł. Jan Beyzym, który urodził się na Wołyniu w bardzo biednej rodzinie. Wtedy oczywiście były to tereny uznawane za polskie, chociaż pod zaborami. Kiedy miał nieco ponad dwadzieścia lat życia wstąpił do zakonu jezuitów, ale nie były mu w głowie rozmaite szkoły i uczone debaty. On na co dzień widział biedę, okrutną biedę, bo tam na Wołyniu tę biedę do dzisiaj jeszcze dobrze widać. I postanowił z tego biednego kraju wyruszyć, jak niegdyś Abraham, do tych, którzy byli jeszcze biedniejsi od niego. I trafił na Madagaskar. I na Madagaskarze poświęcił się posłudze ludziom trędowatym. To straszliwa choroba. Nie będziemy tłumaczyć jej fizjologicznych, anatomicznych skutków. Natomiast jeszcze trudniejsze są skutki psychologiczne i duchowe dlatego, że jeżeli ktoś zachorował na trąd, to go np. od razu odcinano od rodziny, od najbliższych, od krewnych, wyrzucano ze wsi czy osady. Były specjalne miejsca w rodzaju naszego śmietnika, gdzie umieszczano trędowatych po to, żeby tam umierali. Uważano, że trąd jest chorobą zakaźną tak, jak AIDS czy coś podobnego. Że każdy, kto się dotknie do trędowatego, umrze. Jest przysłowie: *Uciekać, jak od trędowatego*.

Jan Beyzym poszedł do trędowatych. Założył na Madagaskarze pierwsze leprozoria. Był z nimi na co dzień. Nie tylko tym ludziom posługiwał, ale spotykał się z nimi, dotykał, karmił, poił. Wykonywał posługi, które są posługami samarytańskimi w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Zaraził się trędem, bo taki był jego los, i zmarł w r. 1912. Zmarł na Madagaskarze. Kiedy w ubiegłym roku byłem w Rzymie i spotkałem tam, podczas synodu biskupów, biskupa Madagaskaru, to mówi do mnie: „To ty jesteś z Polski?” „Tak.” „Aaa, to kraj Jana Beyzyma.” Nawet nie Jana Pawła II, tylko Jana Beyzyma! Pamięć Jana Beyzyma na Madagaskarze jest tak bardzo żywa.

Do czego zmierzam? *W tobie uzyskają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi*. Czasami odpowiedź na powołanie jednego człowieka przynosi tak błogosławione skutki. Abram stał się ojcem wszystkich wierzących. Ojciec Beyzym zaraził siebie trędem, ale swoją dobrocią mieszkańców Madagaskaru. Dzisiaj na Madagaskarze są pomniki Jana Beyzyma, ulice Jana Beyzyma. Ale nie tylko o czysto świecką pamięć chodzi. Chodzi o to, że dał przykład heroizmu, który jest wspierany przez samego Boga. To znaczy ta fraza, to zdanie: *w tobie otrzymają błogosławieństwo wszystkie ludy ziemi*. Wyjechać z biednego Wołynia i przynosić ulgę, nadzieję wlewać w serca tych ludzi na Madagaskarze — to nie może być sprawą czysto ludzką.

Tutaj kończą się te słowa Boga, słowa powołania. Bóg jest w spotkaniu z człowiekiem klarowny, przejrzysty, wyrazisty i zwięzły. Bóg nie lubi dużo mówić do człowieka. Być może też od człowieka nie wymaga wielomówstwa. Zwrócił na to uwagę Pan Jezus mówiąc (Mt6, 7 - 9):

Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. ... Albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba ... Wy zatem tak się módlcie: ...

I w modlitwie *Ojcze nasz* mamy to, co najważniejsze. Również powołani, można by powiedzieć, otrzymują w tych słowach powołania samą syntezę. I potem następuje krótkie zdanie:

Vayelech Avram ka'asher diber elav Adonay *Więc poszedł Abram tak, jak mu Bóg przykazał*
Bóg każe — więc poszedł. Nie ma dyskusji, nie ma wątpliwości, nie ma debaty, nie ma zwłoki, nie ma oczekiwania, nie ma upewniania się. Otóż kiedy człowiek doświadczy tego misterium powołania, to potrzebna jest decyzja. I tę decyzję Abram podjął. Vayelech — państwo zauważą podobieństwo słów. Bóg mówi: lech lecha — vayelech. *Idź właśnie ty — i poszedł*. Po polsku nie możemy tego dobrze oddać, a tutaj mamy tę grę słów. Bóg osiągnął to, co zamierzył, czego chciał. Abram odpowiedział na to, czego chciał Pan Bóg tak, jak Bóg tego chciał. Odpowiedź dawana na powołanie może być dość pokretna, a nawet perwersyjna. Jeżeli będziemy szczęśliwie żyli to dojdziemy do takiego przewrotnego posłuszeństwa, to było posłuszeństwo Jonasza. Bóg mówi do Jonasza: „Wstań, idź!” Więc wstał i poszedł. Tylko Bóg mówił: „do Niniwy”, a on poszedł do Tarszisz. Bóg mówił: „idź na wschód”, on poszedł na zachód. To tak, jak gdyby kogoś powoływał w Warszawie i mówił: „Idź do Szczecina”, a on poszedł do Przemyśla. Wszyscy widzą, że wyszedł, wszyscy go podziwiają — ale nie robi tego, co Bóg mu polecił. Więc i takie odpowiedzi na powołanie są, będziemy się nad nimi zastanawiać.

Ale tu mamy taką, jaką można sobie wymarzyć. Bez szemrania, bez wątpliwości, bez dyskusji. *Więc Abram wyruszył tak, jak mu Bóg polecił*. To słowo *polecił* czy *przykazał* brzmi tutaj damar.

I to jest dokładnie to samo słowo, które występuje w nazwie Aseret ha-Dvarim. Znaczy to po polsku *dziesięć słów* czyli *dziesięć przykazań*. To, co Bóg do nas mówi, to jest przykazanie, to nie jest informacja. Słowa Pana Boga kierowane do człowieka nie mają charakteru informacyjnego, sprawozdawczego. Benedykt XVI mówi: mają charakter performatywny tzn. chcą sprawić to, co oznaczają. Chcą sprawić to, czego dotyczą. Chcą, żeby to się urzeczywistniało. I rzeczywiście się w życiu Abrama urzeczywistniło.

Z perspektywy Nowego Testamentu podziwiano zawsze Abrama. Podziwiano go także w czasach Starego Testamentu, ale ja na koniec przeczytam państwu pochwałę Abrahama, która znalazła się w Liście do Hebrajczyków. Ten List do Hebrajczyków jest adresowany oczywiście do Żydów — zarówno tych, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, jak i tych, którzy w Niego nie uwierzyli. I List do Hebrajczyków próbuje ich w odległej starożytności pozyskać do wiary w Jezusa Chrystusa. I autor Listu do Hebrajczyków, mówiąc o tym powołaniu Abrama, powiedział tak (Hbr11, 8 - 10):

Przez wiarę ten, którego nazwano Abrahamem, usłuchał wezwania Bożego, by wyruszyć do ziemi, którą miał objąć w posiadanie. Wyszedł nie wiedząc, dokąd idzie. Przez wiarę przywędrował do Ziemi Obiecanej, jako ziemi obcej, pod namiotami mieszkając z Izaakiem i Jakubem, współdziedzicami tej samej obietnicy. Oczekiwał bowiem miasta zbudowanego na silnych fundamentach, którego architektem i budowniczym jest sam Bóg.

Autor Listu do Hebrajczyków chce powiedzieć: Abraham zaufał Bogu i przyjął przyszłość w takim kształcie, w jakim ją Bóg dla niego zamierzył. Ale okazało się, że ta przyszłość budowana przez Boga była ze wszech miar o wiele bardziej owocna i piękniejsza, niż Abraham mógł o tym sądzić. I jeszcze jeden fragment, tym razem z listu św. Pawła, który zastanawiając się nad Abrahamem powiada, że on „żył tak, jak gdyby widział Niewidzialnego”. Głos Jego słyszał, ale jak gdyby widział Niewidzialnego. I w gruncie rzeczy na tym polega wiara. Na tym polega głęboka wiara religijna. Mianowicie odpowiedź, jakiej udzielamy w wierze, to jest życie tak, jak gdybyśmy widzieli Niewidzialnego. I na tym polega też droga do chrześcijańskiej świętości. Także tej, której przykład dał nam patron dzisiejszego dnia, bł. Jan Beyzym. Żyć, jak gdybyśmy widzieli Niewidzialnego.

Bardzo serdecznie państwu dzisiaj dziękuję. Zapraszam na 9 XI, drugi poniedziałek listopada. Zastanowimy się nad arcytrudnym powołaniem do cierpienia.

I ma jeszcze na koniec dwie sprawy. Jedna to to, że w Centralnej Bibliotece Rolniczej na Krakowskim Przedmieściu wygłoszę cykl konferencji na temat Ewangelii, we wtorki o godz. 18. Pierwsza konferencja będzie nosiła tytuł *Przejście od Ewangelii głoszonej przez Jezusa do czterech Ewangelii kanonicznych*. A potem po kolei wprowadzenie do czytania Ewangelii św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Jeżeli są wśród państwa zainteresowani wprowadzeniem do osobistego czytania Ewangelii, bardzo serdecznie zapraszam. Początek dn. 20 X, następne konferencje w dniach 3 XI, 17 XI, 1 XII i 15 XII.

Jeszcze jedno. Nasze spotkania trwają od wielu lat i zawsze jest tak, że ktoś przybywa i kogoś brakuje. Dzisiaj w szczególny sposób chciałbym odnieść się i upamiętnić śmierć ś.p. pani Barbary Grzybowskiej. Była od wielu lat słuchaczką tych spotkań, brała udział w pielgrzymkach, które prowadziłem. Od prawie dwóch lat bardzo cierpiała na raka, była w tej chorobie bardzo mężna. Była to choroba bardzo, bardzo bolesna. Można by powiedzieć — przeszła przez krzyż jeszcze za życia. Zmarła w ubiegłym tygodniu, we wtorek, natomiast jej pogrzeb będzie w najbliższy piątek w tym kościele o godz. 11. Są na pewno wśród państwa osoby, które ją znały. Bardzo serdecznie zachęcam do tego, żeby udział w pogrzebie wziąć. Chciałbym żebyśmy pod koniec pomodlili się za spokój jej duszy, i za spokój wszystkich, którzy razem z nami brali udział w tych biblijnych spotkaniach. Można by powiedzieć, że przeszli na drugą stronę życia i mają już o tyle nową sytuację, że widzą Niewidzialnego.

Zdrowaś Maryjo ...

Wieczny odpoczynek racz jej dać ...

Wieczny odpoczynek racz im dać ...

Niech odpoczywają w pokoju ...

W Imię Ojca ... Pochwalony Jezus Chrystus ...